

ROWERY Krajowe na dogodny SŁATY „SELEKTOR” Piotrkowska 17

(w podwórzu) telefon 264-01

Ożwiowy ZACHETA
Kino-Teatr
Zgierska 26

Dziś i dni następnych! Wspaniały podwójny program.
Motto: Jakże mogę pozwolić aby krew mego ciała moje jedynie dziecko nazwać miało inną kobietę swą matką. p. t.
Daj mi swe serce w r. g. KAY FRANCIS.

II) Tryskający humorem film p. t.
SZEPT MIŁOŚCI
W r. g. ELMA BULLA, GUSTAW FROELICH
i TIBOR v. HALMAY.
Początek w dni powsz. o godz. 4., w niedziele i święta o godz. 12.

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

Początek 12-ej.

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Film wielkich wrażeń SAM DODSWORTH pt.

Kobieta w niebezpiecznym wieku

W r. g. Walter Huston i Mary Astor.

Passe-partout i bilety ulgowe nieważne.

Dzisiejsza pogoda według Pima.

Łódź, dnia 29 maja. — Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym.
W Polsce zachodniej stopniowy wzrost zachmurzenia. Na pozostałym obszarze kraju pogoda słoneczna o większym zachmurzeniu na Wschodzie. Ciężko. Umiarkowane wiatry południowo-wschodnie i południowe.

Burzliwy żywot Mikołaja Sokołowa Sensacyjny proces w Zgierzu.

ZGIERZ, dnia 29.5. — Przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej odpowiadał 57-letni Karol Szymański, urodzony w Zgierzu. Obronę niezwykłego przestępcy wniósł apl. adw. Zajączkowski. Szymański odpowiadał wprawdzie pod tym nazwiskiem, jednak trudno ustalić, kim właściwie jest i jak się nazywa.

Jak się okazuje z przebiegu sprawy Szymański, już jako chłopiec adoptowany

był przez jednego z wybitniejszych członków carskiej rosyjskiej rodziny, pod nazwiskiem Mikołaja Sokołowa. Ukończył wyższą wojenną szkołę oficerską w Kijowie i był kapitanem armii carskiej.
Po przewrocie bolszewickim Szymański - Sokołowa wyjechał do Niemiec i tu występował pod nazwiskiem Oskara Millera. Następnie w Szanghaju zdołał dorobić się znacznego majątku i prowadził rozległe interesy handlowe, jednak rezultatem była upadłość i ucieczka przed wierzycielami, tym więcej, że i władze zainteresowały się działalnością Szymańskiego.

Z kolei Szymański „działał” na terenie Francji, Belgii i Holandii, wreszcie przed zajął się pracą kulturalno - oświatową, był między innymi organizatorem spółdzielczych placówek handlowych i rzemieślniczych w Cincinatti.

Szymański odpowiadał za wyłudzenie od rzemieślników Jana Kalinowskiego z Kutna 170 zł. oraz Władysława Szatkowskiego 200 zł.
Na przewodzie okazało się, że Szymański - Kozicki poszukiwany jest listami gończymi przez policję wielu krajów: amerykańską, holenderską, belgijską, francuską, jak również na terenie innych okręgów Polski, a więc warszawskim, łódzkim i krakowskim, ma do odbycia kary za oszustwa względnie sprawy sądowe.

W wyniku rozprawy Sąd Okr. skazał 57-letniego Karola Szymańskiego na 1 i pół roku więzienia, a po odbyciu kary, jako uciążliwego cudzoziemca postanowiono wydalić go z granic Polski, z tym, że oddany zostanie do dyspozycji władz policyjnych innych krajów, które go poszukują.

Przysięgamy na nowy sztandar. Łódź dla armii.

ŁÓDŹ, dnia 29 maja. — Wczoraj na Placu Hallera w Łodzi odbyła się podniosła uroczystość, związana z jedną z stron z aktem przysiężenia rekrutów najmłodszego rocznika, z drugiej wręczenia odznak pułkowych pułku artylerii miastu oraz z obchodem święta pułku artylerii.
Na uroczystość tę przybył p. wojewoda H. Józewski w towarzystwie naczelnika dr. St. Wróblewskiego, przedstawicieli wojska z dowódcą O.K. p. generałem brygady Thommée, J. E. Ks. biskup W. Jasiński, starosta grodzki dr. Mostowski, przedstawiciele miasta z prezydentem M. Godlewskim i reprezentanci społeczeństwa.

O godzinie 9 min. 30 dowódca O.K. IV p. generał Thommée dokonał przeglądu

wojska, poczym dziekan kapelan mjr. Suchocki odprawił Mszę św. połową. Po Mszy św. wygłosił piękne, silne żołnierskie przemówienie do wojska kapelan mjr. Walerian Oleśński.

Następnie zabrał głos p. prezydent Mikołaj Godlewski, podkreślając, iż jest to uroczystość nie tylko wojskowa, lecz przede wszystkim uroczystość całej Łodzi, powiązanej tak serdecznymi węzłami z armią.

Płk. Łakiński dziękował prezydentowi miasta za serdeczny stosunek mieszkańców do wojska, za pamięć o żołnierzu, za nowy sztandar, ufundowany dla pułku artylerii, poczym wręczył odznakę pułkową dla miasta oraz p. prezydenta Godlewskiego. Także odznakę wręcono p. generałowej Thommée, p. generałowi Thommée dyrektorowi Wołyńskiego pułku. Bartakowi płk. Ziętarskiemu.

W tym czasie nastąpił i podniosły akt przysiężenia żołnierzy na nowy sztandar pułkowy. Wreszcie odbyła się defilada.

Place na Mani

w pobliżu największego parku w Łodzi przy ul. Srebrzyńskiej-Solec i Jęzmienniej

do sprzedania

Wiadomość: Al. Kościuszki Nr 60 m. 2 Telefon 116-42.

Czy dojdzie do strajku w cegielnianach? Dzisiejsze zebranie robotników.

Łódź, 29 maja. Wczoraj odbyła się w Okręgowym Inspektoracie Pracy dwustronna konferencja w sprawie podpisania układu zbiorowego w przemyśle ceramicznym.
Ze strony pracodawców przybyło na konferencję dwu przedstawicieli, wobec czego sła rzeczy pertraktacje nie mogły przynieść uzgodnienia projektu obowiązującego ogół właścicieli cegielni.

Przedstawiciele związków zawodowych z p. Karłowiczem na czele w dalszym ciągu podtrzymywali żądania ustalenia w umowie zbiorowej minimalnych plac dla robotników wykwalifikowanych na 6 zł. dziennie, niewykwalifikowanych 5 złotych i dla kobiet 4 zł. dziennie.

Właściciele cegielni odrzucając projekt plac minimalnych, nie chcą się również zgodzić na zagwarantowanie 8 godz. dnia pracy.

Ponieważ delegacja związkowa nie wyrażała możliwości uzgodnienia warunków układu w dotychczasowym składzie strony przeciwnie - wysunęła wniosek o rozszerzenie tego składu na co jednak nie zgodzili się obecni pracodawcy. Z tych względów rozmowy - zostały przerwane i zwłoka na dzień dzisiejszy ogólnie zebranie robotników cegielni celem ustalenia dalszej akcji. Zebranie to odbędzie się dziś o godz. 10-ej rano w lokalu przy ul. Fabrycznej 7.

Jak można wnioskować z dotychczasowych nastrojów - możliwe jest podjęcie decyzji strajkowej.

ZATARG W TKALNI JEDWABNEJ.

W dniu wczorajszym odbyła się w 13 obw. inspekcji pracy konferencja w sprawie zatargu w tkalni jedwabnej f. „Kółko” przy ul. Piotrkowskiej 167. Zatarg wynikał na nie honorowania umowy zbiorowej co było powodem powstania załogoci.

W rezultacie konferencji przedstawiciele firmy zgodzili się wypłacić załogoci, przy czym celem uniknięcia podobnych konfliktów, na przyszłość - powołana będzie specjalna komisja mieszana która ustali szczegółowo place jednostkowe.

DWUSTRONNA KONFERENCJA

Jutro odbędzie się pod przewodnictwem inspektora pracy 18 obw. inż. Skusiewicz dwustronna konferencja w sprawie likwidacji zatargu w fabrylni i wykończalni Borsztajna przy ul. Bandurskiego 14.

Zatarg ten powstał na nie niedzielnia urlopów.

NOWY ZATARG.

W fabryce ksiąg handlowych J. Ostrowski przy ulicy Narutowicza 34, powstał zatarg na nie zwolnienia szeregu robotników. Związek Złoty wyrażał powrotne ich przyjęcia na co firma się nie zgodziła. Powiadomiony inspektor pracy 14 obwodu podejmie w najbliższych dniach interwencję.

ZDARZENIA I WYPADKI.

— Do Warszawy przybył dyrektor Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intel przy Li dze Narodów, Henri Bonnet.
— We Lwowie zmarła znana działaczka społeczna i literatka s. p. Maria Kozicka.
— Prezes Rady Ministrów gen. Stawski Składkowski przyjął w dniu wczorajszym zarząd oł nogo Związku Podoficerów Rezerwy w sprawie ważnego zjazdu związku w dniach 5 i 6 czerwca br. w Wilnie.
— Przybył do Bukaresztu pierwszy ambasador R. P. w Rumunii Roger Raczyński.

Papież przed mikrofonem

Oredzie do Kongresu Eucharystycznego.
RZYM, 29. 5. — Dziś o godzinie 10 min. 15 wygłosi Ojciec Św. przez radio watykańskie oredzie do Kongresu eucharystycznego w Budapeszcie przy czym przekazał błogosławieństwo dla wszystkich jego uczestników.

Wychuch granatu w polu 4-eh synów ziemianina rannych.

CZERNOWCE, 29. 5. Z Vionesti pow. Braila donoszą, że 4-eh synów właściciela ziemskiego Dobrila znalazło w czasie robót polnych granat, pochodzący z wielkiej wojny. W czasie robienia pocisku dzieci spowodowały wybuch, skutkiem którego wszyscy czterej odnieśli tak ciężkie obrażenia, że odstawiono ich w stanie beznadziejnym do szpitala.

Paragraf aryjski w Zw. Młodych Prawników

POZNAN, 29. 5. Wczoraj w trzecim dniu od bywającego się w Poznaniu 16-go zjazdu młodych prawników uczestnicy zjazdu udali się do Biskupina celem zwiedzenia wykopalisk. W drodze powrotnej nastąpiło zwiędzenie Gniezna i jego zabytków. W godzinach wieczornych od był się wieczór towarzyski w salach bazaru.
W czasie wczorajszych obrad komisji ogólniej uchwalono przez akklamację wniosek o wprowadzeniu paragrafu aryjskiego do zw. młodych prawników.

719 robotników polskich wyjechało do Francji.

KRAKÓW, 29. 5. Przez stację graniczną Ze brzydowicach wysłany został transport 719 robotników udających się do Francji na podstawie imiennych wezwań pracodawców.

70 proc. naszych Sz. Gra-czy wygrało w 41 loterii!
U nas padły następujące wygrane:
zł. 30.000. —
" 25.000. —
" 20.000. —
" 15.000. —
" 10.000. —
oraz dużo wygranych po zł 5.000
zł 2.000 — i zł 1.000
Kupujcie więc LOSY w niezmiennie
szczęśliwej KOLEKTURZE
TEODORA KURZWEGA
Tel. 179-25. PIOTRKOWSKA 162
róg GŁÓWNEJ

Majowe wyprawy złodziei. Dwie większe kradzieże.

Łódź, dnia 29 maja. — Do mieszkańca Guma na Józefa zamieszkałego przy ul. Żeromskiego 12 na pierwszym piętrze dostali się nieznani złodzieje i ukradli różną garderobę, bieliznę oraz srebrne nakrycia stołowe, oszacowane przez właściciela na sumę 3.500 zł. Poszkodowany miał rzeczy ubezpieczone w Tow. „Przeoroność” na sumę zł. 10.000. Powiadomiony o kradzieży Wydział Śledczy wszczął dochodzenie.
— Do sklepu kolonialnego leka Rajchmana przy ulicy Piłsudskiego 24, włamali się nieznani sprawcy, wylamawszy kraty w oknie od pod

wórza i skradli herbatę oraz inne towary koło nialne, łącznej wartości około 3000 zł. Kradzież stwierdził sprzedawca Rajchman Symcha, przy szedłszy rano, aby sklep otworzyć. Władze śle dzie wdrożyły dochodzenie.

— Chana Herszberg zamieszkała przy rodzi cach (Piotrkowska 272) zameldowała policji o zgubieniu pierścienka platynowego z brylantem prawdopodobnie na ul. Piotrkowskiej, Andrzejka lub Alei Kościuszki. Wartość zguby prze kracza 1000 zł.

Ofiary schodów i maszyn KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Łódź, dnia 29 maja. — W domu przy ulicy Obywatelskiej 34 upadła na schodach wskutek poślizgnięcia 13-letnia Anastazja Salmowicz. — Dziewczynka doznała poważnej rany na plecach. Opatrzył ją lekarz pogotowia PCK.

— Drugi wypadek podobny wydarzył się w domu nr. 8 przy ul. Żwirki, gdzie upadła na schodach 76-letnia Maria Lubowska, Sfaruska doznała rany na głowie z silnym krwotokiem. Pierwszej pomocy udzielił poszkodowanej lekarz pogotowia i pozostawił raną pod opieką rodziny.

— W fabryce „Gentleman” przy ul. 11-go Li stopada 156 miały miejsce dwa wypadki przy pracy.

35-letni Stanisław Dereburda, zamieszkały przy ulicy Warszawskiej 8, wskutek nieostroż-

ności został pochwycony przez maszynę, która poszarpała mu dłoń i uciła palec lewej ręki.

Również lewa dłoń zgubił tryby maszyn robotnikowi Janowi Urbańskiemu, zamieszkałemu przy ul. Napiorkowskiego 27.

Obu poszkodowanych opatrzył lekarz pogotowia PCK i przewiózł ich do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

WYTWORNI rowerów Władysława Bednarka, przy ul. Zgierskiej 164, poleca rowery balonowe od 100 zł wwyż.

POTRZEBNE zdolne i podręczne do pracowni sukien. Zgłaszaj się wieczorem. Aleja 1-go Maja 19, III piętro, front m. 17.

5 ZŁOTYCH trwała onduacja grube loki, natu ralne, fale w firmie „Stanisław” Główna 33 — Uwaga w podwórzu.

NA RĄTY ubrania i palta obstaunkowe z najlep szych towarów bieleńskich i tomaszowskich, najlepsza robota u Mendrowskiego „Nowomiejska 5, godz. 5-7 wiecz.

ZYCIE ZGIERZA

PODZIĘKOWANIE

Patronat nad Młodzieżą Przedmieścia m. Zgierza niniejszym składa serdeczne podziękowanie W. Ernestowi Posseltowi w Zgierzu za hojną ofiarę zł. 1000 (tysiąc) złożoną na budowę „Domu Dziecka” w Zgierzu, zapoczątkowaną przez nasze Stowarzyszenie.

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rak! Myjcie ręce przed każdym jedzeniem

LICEUM GOSPODARCZE

STOW. „SŁUŻBA OBYWATELSKA” w ŁÓDZI ul. WODNA 40, tel. 177 73

przyjmuje zapisy od 1 — 17 czerwca, Egzaminu wstępne 23 CZERWCA b. r.

LICEUM POSIADA PEŁNE PRAWA SZKOŁ PANSTWOWYCH

Zatелефonuj zaraz

Nr. 182-48 lub 102-29

o otrzymywać będziecie „ECHO” od jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można poczynając od każdego dnia miesiąca.

Bulgaria, królowa róż. DOLINA CUDOWNYCH ZAPACHÓW. Konkurencja afrykańskich kwiatów

Kazanlik, w maju. Z pięknej, najzupełniej nowoczesnej Sofii wyruszyliśmy w głąb kraju, chcąc poznać właściwe oblicze Bulgarii.

Jest ona na wskroś rolnicza, pomimo więc olbrzymich stołecznych hoteli, sklepów i szerokich ulic, soba, wierna tysiącletnim tradycjom, pozostała na wsi.

Dowiedziawszy się, że zaczęły kwitnąć słynące z róż doliny: Kazanlik i Karlowo, zapagnęliśmy koniecznie je zobaczyć.

Trudno byłoby się pokusić o oddanie w słowach czarownego zapachu, unoszącego się nad polami drobnych niepozornych, półdzikich różyczek, które pod względem wyłaczającego z nich olejku nie mają sobie równych na świecie. Nie darmo dzięki nim przeważa w Bulgarii „Królowa róż”.

Aromat ich jest tak silny i trwały, że na długo jeszcze po opuszczeniu doliny Kazanliku odzież nasza i wszystkie rzeczy były nim przesycone.

Na przestrzeni stuleci Persja, a później Francja usiłowały zdystansować Bulgarię na rynku światowym, lecz nie potrafiły tego uczynić, klimatyczne bowiem jej warunki są najwłaściwiejsze dla uprawy dwóch głównie, obfitujących w olejek gatunków: róży czerwonej (Rosa damascena Mill.) i róży białej (Rosa alba L.). Krzak ich są niewysokie, a kwiat zrywany bywa w pakach.

Dla otrzymania 1 grama olejku potrzeba 2600 gramów róży czerwonej i 5000 gramów róży białej.

Maksymalna ilość olejku, wyprodukowanego w Bulgarii z 4845 hektarów pól różanych, wyniosła, w roku 1897 5.500 kilogramów.

Potem, na skutek olbrzymiego rozrostu fabrykacji perfum we Francji, gdzie zużytkowywuje się odmienne, choć równie piękne i tańsze zapachy kwiatów, uprawianych w Algierze, Maroku i na Riwierze, popłynął na olejek różany znacznie się zmniejszył, a cena, bajecznie jeszcze droga, jednak spadła.

Obecnie roczna produkcja Bulgarii nie przewyższa 1.500 kilogramów. Głównymi odbiorcami pozostały Stany Zjednoczone, Niemcy, Austria, Włochy i Turcja gdzie do sorbetów, cukierków i wszelkiego rodzaju słodyczy i napojów orzeźwiających zuży-

wa się ogromne ilości rozcieńczonej wody różanej.

Bulgaria ma tę ekonomiczną szczególność, iż nie posiada większej własności ziemskiej. Rola, całkowicie w rękach chłopów, jest do niemożliwości rozdrobniona. Gospodarczo ratuje sytuację solidarna, wspólna praca wszystkich mieszkających wsi. Pod względem zaś samopoczucia, każdy jest u siebie panem, i stąd płynnie powszechnie znana duma i niezależność Bułgarów.

Chłop bułgarski pędzi dotąd życie bardzo prymitywne. Przywiązany do odwiecznych obyczajów, nie wykazuje jednak zacośnania, gdy chodzi stosowanie ulepszonej metody z dziedziny gospodarstwa.

Ale jednocześnie nie chce się rozstać z ulubioną baranicą ani skórzanymi sandałami, a kobiety po dawnemu cierpliwie przędą przy kołowrocie i moździe, własno ręcznie sporządzają barwne wełniane tkaniny, fartuchy i dywany, chociaż produkcja fabryczna znacznie wypadłaby taniej.

Motoryzacja kroczy naprzód. Coraz więcej aut przemierza wiejskie drogi, wymijając malowniczo zaprzęgi w woły i jeźdźców na osłach. Co prawda, miostwo górskich dróg jedynie dla tych wierzchowców jest dostępnych.

Bawił nas bardzo przy przejeździe przez miasteczka widok mężczyzn, a nie kobiet, załatwiających zakupy.

Co rano mąż przed wyruszeniem do pracy idzie z koszykiem na targ. Zamożniejsi towarzyszący sługa i nosi sprawunki.

Ceny stałe nie są znane. Długo więc i z prawdziwym upodobaniem targuje się każdy.

Trzeba widzieć, z jaką dumą wraca głowa rodziny, której udało się „za bezcen” dostać koguta lub bryle sera. Po drodze



ATA proszek
do czyszczenia
i do szorowania

Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil” w Bydgoszczy
Do zmywania i płukania używajcie (M)

każe wszystkim podziwiać niezwykłą okazję.

Produkty spożywcze są w Bulgarii wybitnie tanie, toteż ludność odżywia się doskonale i znakomicie wygląda. Drób i mięso ogólnie są dostępne. Natomiast, najzupełniej umiarkowanie pije się bardzo zresztą dobre krajowe wino.

Niezwykłe malowniczo się przedstawiają kobiety, idące o zachodzie z dzbanami na głowie po wodę. Przy studni omawia się nowiny i beztrudno gawędzi długą chwilę.

Często na improwizowaną melodię popłynie chóralny śpiew. Podziwialiśmy, jak rzewnie, harmonijnie i pięknie brzmiały nieuczzone głosy, jak bez trudu podchwytana była właściwa nuta.

Wiliński.

Tragedia w krainie zazdrości. Walka o narzeczonego.

W Trinidad na Kubie wydarzyła się w obecności około 200 osób wstrząsająca tragedia w kaplicy św. Jerzego.

Cajel Gabassa, znany sportowiec i przedstawiciel złotej młodzieży Kuby stanął przed ołtarzem wraz ze swoją narzeczoną Emilią Giergin, córką bogatego fabrykanta cygar. Ślub odbył się bez incydentu. Kaplica była przepelniona. Zjawili się przyjaciele pana młodego i jego ciche adoratorki. Kiedy para skierowała się od ołtarza ku drzwiom kościelnym, przyjmując gratulacje od obecnych nagle rozległy się dwa strzały i panna młoda trafiona kulą w głowę osunęła się martwa na podłogę. Pan młody upadł zemdłony obok niej. W kaplicy wybuchła panika. Jedyny, który nie stracił głowy był John Giergin, ojciec zabitej panny młodej. Przecisnął się przez tłum zatrzasnął drzwi kościelne, na stopnie ustawił swoich przyjaciół przy oknach, aby nikt nie mógł uciec przed przybyciem policji.

Był to już drugi wypadek. Przed pięć laty została również zastrzelona pierw-

sza naręczona Cajela Gabassy, piękna rysownicza młoda May Kilbin. Poszukiwania wśród licznych znajomych Gabassyego nie dały wówczas żadnego rezultatu.

Policja przybyła do kaplicy i po przeprowadzeniu rewizji wśród obecnych aresztowała młodego adwokata Johna Katgala, który od roku daremnie starał się o rękę Emilii Giergin. Pomimo jego przysięg, że jest niewinny, aresztowano go.

Po opróżnieniu kościoła znaleziono w kącie porzucony mały belgijski browning, narzędzie zbrodni. To pozwoliło zidentyfikować zabójcę.

Była nią dwudziestoletnia szwaczka Marcella Tasanda spokojna i skromna panna, której nikt byliby nie podejrzewał, o taką zbrodnię. Przynała się z płaczem, że zastrzeliła przed 5 laty May Kilbin, a obecnie Emilię Giergin i uczyniła to z zazdrości, albowiem była zakochana w Cajelu Gabassu. Ta miłość, o której Cajel nie wiedział, pchnęła ją dwukrotnie do zbrodni.



Powodzenie
u wszystkich

zdobędzie Pani gdy ce-
ra Jej będzie świeża,
gładka i biała.
Krem Cezimi Metamor-
phosa, dzięki swym skład-
nikom „zmieniającym”
(metamorphosa), usuwa
piegi, węgry, zmarszczki
i inne wady skóry. Czini
cerę świeżą, młodą i
powabną.

300 tysięcy parcel na licytacji za zaległe podatki.

Do jakiego stopnia depresja gospodar-
stwa dała się we znaki właścicielom po-
siadłości, a w tym wypadku właścicielom nie-
zabudowanych parcel, świadczy najlepiej

ten fakt, że skarbnik powiatu Wayne, (Sta-
ny Zjednoczone), Jakub Sumeracki, wysta-
wił 300.000 parcel na sprzedaż za niezapła-
cone podatki.

Licytacja tych parcel potrwa sześć mie-
sięcy. Powiat Wayne musi z tej licytacji
wyprowadzić zrealizować dla siebie 15 mi-
lionów dol., ponieważ tyle się należy po-
wiatowi w formie zaległych podatków.

Nabywcy tych parcel będą rzeczywiście
mi właścicielami dopiero po upływie 24
miesięcy. W ciągu tego bowiem czasu do-
tychczasowi właściciele będą mogli ode-
brać parcele z powrotem, jeśli nabywcom
z licytacji zwrócą wpłacone za parcele su-
my, w dodatku z procentem, wynoszącym
1 procent od sta za każdy miesiąc.

Wobec jednak ciągle trwającej depresji,
tutdzież z uwagi i na ten fakt, że właścicie-
lami tych parcel, są ludzie z reguły biedni
którym parcele wzięto przed kilku i
kilkunastu laty z zapewnieniami szybkiego
„dorobienia się” — wątpić należy, aby któ-
ry z nich teraz, lub w niedalekiej przyszłość
ci „odbierał” parcele, aby później znów pla-
cił, lub nie płacił od niej podatku.

Gigantyczna wyprzedaż licytacyjna jest
jeszcze jednym dowodem, jak kru-
cho są podstawy „szybkiego bogacenia
się” w Stanach Zjednoczonych.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Helena LIPKOWSKA

Szampańskie życie

Powieść

15

Próba kul bilardowych.



Elastyczność kul bilardowych posia-
da decydujące znaczenie w grze.
Przed wypuszczeniem ich z fabryki
poddawane są próbie. Kula stacza
się po rynience, spada na płytę od
której musi się odbić i przelecieć
przez czworokątne wycięcie w de-
sce. Jeżeli kula przez otwór nie prze-
leci i spadnie przed deską, nie na la-
je się do wysyłki.

Olga była mile zaskoczona.

— Czyżby omyliła się co do jego uczuć?

— Powiedz, co się tam stało na tej twojej fabryce —
głos jej brzmiał tkliwie, serdecznie, rysy złagodniały.

— Ładna jest — stwierdził Reinert — w tym grana-
towym kostiumie ze srebrnym lisem, i filcowym toczku
z czymś naksztalt wiatraczka z tyłu, jest bardzo szko-
wna.

— Komuniści i to żydzi przeważnie usiłują komunizm
szerzyć wśród robotników — rzekł — dziś właśnie przy-
łapano agitatora, dlatego właśnie zostałem wezwany.

— Czego oni od ciebie chcą? — zrobiłeś dla nich tyl-
ko. Zbudowane przez ciebie osiedle robotnicze, świetlica,
przedszkole, — to przecie kolosalne.

Reinert wzruszył ramionami.

— Tego komuniści w rachubę nie biorą, przeciwnie,
to im przeszkadza. Prócz tego chcą się zemścić za wy-
dalenie i wydanie w ręce policji pięciu robotników komu-
nistów oraz inżyniera Fajgensona.

— Nie obawiasz się ich zemsty?

Reinert wzruszył ramionami.

— Moja droga, gdybym się obawiał, musiałbym z za-
łożonymi rękoma patrzeć jak powoli gangrenują mi cały
element robotniczy, wśród którego dotąd, dzięki Bogu,
komunistów nie było.

— Gdyby nie ta kanalia Fajgenson i tych pięciu nie
byłoby się na fabrykę dostało. Cóż pojechałem wówczas
do Egiptu i zastępca mój przyjął podczas mej nieobecno-
ści inżyniera Fajgensona, człowieka uzdolnionego ze
świetnymi referencjami. Fajgenson ściągnął tamtych. Ale
nie dam się — do śmierci będę z nimi walczył. Ale nie
o tym chciałem z tobą mówić.

Ona poruszyła się niespokojnie.

Dotychczas starała się odwiec moment decydujący,
teraz dowie się. Na wszelki wypadek przybrała postawę
szywną.

— Więć mów.

Reinert szukał od czego zacząć?

— Słuchaj Olgo — słowa jego płynęły bardzo wcl-
no — wierysz chyba w moją życzliwość?

Olga milczała, zadania mu nie chciała ułatwić.

— Przyjaciółmi chyba możemy zostać, tamto musi
się skończyć...

— Dlaczego? — przerwała — ostro — masz zamiar
z nią się ożenić?

Reinert był zaskoczony. Czy miał zamiar się ożenić?

Może Zdumiony stwierdził, że w ciągu wczorajszej no-

cy i dzisiejszego przedpołudnia możliwość tę podświa-
domie rozważał.

Ręką zrobił nieokreślony ruch.

— Nie myślałem o tym jeszcze — ciszej: — ale cie-
bie przestałem już kochać. Ponieważ jednak jestem ci
bardzo życzliwy, chcę ci dać dobrą radę...

Przerwał, by ichu zacerpnąć.

— Wpadłaś w oko, źle się wyraziłem, zakochał się
w tobie po uszy Turner.

— Wiem o tym — twarz Olgi wyrażała na poły zdumie-
nienie, na poły pogardę, pilnie jednak słuchała.

— Jeżeli rozumnie się do tego zabierzesz — gotów
na wszystko.

— To znaczy? wyrwało się Oldze.

— Nawet na poślubienie ciebie. Musisz tylko być
bardzo rozsądną — podkreślił ostrożnie.

— Co pod tym rozumiesz?

— Nie pozwalać mu na tyle — wskazując palec praw-
wej ręki przyłożył do paznokcia małego lewej. Patrzył
prosto w jej oczy.

— Pamięta jak mu się oddałam w parę dni po pozna-
niu... czytała wyraźnie w jego wzroku.

Miała wielką ochotę wybuchnąć, ale jednocześnie
obliczała korzyści, mogące wypłynąć z nowej sytuacji,
więc spuściła tylko oczy, bawiąc się aksamitną opadają-
cą z wycięcia bluzki na żabot kostiumu.

Czy twarz przyoblec w wyraz tragiczny? Rozstawili
się przecie. Ale Reinert nie wierzył — znał ją zbyt do-
brze. Na wszelki wypadek uderzyła w ton przyjacielski.

— Wierzę w twoją życzliwość Leo, zastanowię się
nad twoją propozycją — lekkie westchnienie towarzy-
szyło tym słowom, spuściła oczy — sam wiesz jak mi
ciężko z Romanem, jak bardzo niedobraną jesteśmy parą.

Reinert potakiwał skwapliwie. Z kieszeni palta wy-
jął paczuszkę, starannie owiniętą w jedwabny papier,
położył ją przed Olgą.

— Przyjm to moja droga na pamiątkę tych szczęśli-
wych lat, a ciszej: — piękniejsze od tych co ci się po-
dobaly u panny Runowieckiej — dyskretnie spuścił oczy,
by nie widzieć wyrazu triumfu na twarzy Olgi.

Uff westchnął po chwili wychodząc z cukierni — ja-
twiej mi poszło, niż myślałem. Wzrok jego przyciągnęła
przepięknie barw witrażowa kwiatami na stronie przeci-
wnej. Ogłędnał się, czy go Olga nie widziała, i szybko
przeszedł ulicę. Sklepowa nie miała z nim wiele kłopo-
tu: bez namysłu wybierał najpiękniejsze storczyki, wrę-

czył ekspedientce swój bilet i wszystko razem kazał ode-
słać pod adresem Kaliny.

XIX.

W poczekalni mecenasa Jana Grabowicza było już
kilka osób: starszy bardzo elegancyjny pan, dwie niczym
nie wyróżniające się panie i szczupła kobiecina bez ka-
pelusza — w niecierpiwej świeżości i popielatym swe-
terku, na który narzuciła chustkę.

Kiedy tu weszła przed chwilą z nieśmiałym powita-
niem na ustach — od razu usiadła na pierwszym z brze-
gu krzeselku i od tej pory tkwiła tam bez ruchu.

Starszy pan zaczął wyraźnie się niecierpliwić. Prze-
jrzał już wszystkie dzienniki i pisma ilustrowane, przy-
jrzał się dyskretnie obecnym w poczekalni i teraz nie wie-
dział co ma z sobą począć.

Chrzakał, przekładał nogę na nogę, spozierał na ze-
garek, wreszcie zrezygnowany zniechęcony z wzrokiem
utkwionym w obraz Kossaka.

Do pokoju wsunęła głowę służąca.

— Czy pana mecenasa jeszcze nie ma? — zapytał
skwapliwie starszy pan.

— Pan mecenas właśnie telefonował z sądu, prosił
żeby powiedzieć, że będzie tu za chwilę.

Starszy pan demonstracyjnie westchnął.

— Do czego to podobne, żeby do tej pory nawet
aplikanta nie było — mruknął pod nosem.

Kobiecina w sweterku rzuciła w jego stronę trwożli-
we spojrzenie i spotkawszy się z jego chmurnym wzro-
kiem, zażenowana spuściła oczy. Spozobiegła skórę zdra-
tą na tamym czubku bućka, więc czymprędzej schowa-
ła nogi pod krzesło.

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko półgłosną
rozmowę obu pań.

— Kogo najpierw przyjmie?

— Nie wiem, może będzie zależało od tego, kto
pierwszy przyszedł.

— No to w takim razie tego pana.

W przedpokoju rozległ się dzwonek.

Wszystkie oczy skierowały się na drzwi. Do pokoju
wszedł zażywny jegomość o rysach wybitnie semickich.
Rozczarowanie: to tylko nowy klient.

Znowu dzwonek. Tym razem nikt nie wszedł. Sły-
chać było natomiast głosy i kroki w gabinecie mecenasa.

Ze wszystkich piersi wydobyło się westchnienie ulgi.
Tylko kobiecina w szarym sweterku kręciła się niespo-
kojnie

Z kobietami trudna sprawa... WESOŁA „PYSKÓWKA”

Pyskówki to bardzo przyjemna rzecz, o najpierw idzie się nawymyślać bliźniemu, po tym bliźni wymsła nam, z kolei idzie się razem z bliźnim do sądu, aby wreszcie być „uniewinnionym”, albo pójść do aresztu, albo też iść zapłacić grzywnę. Tyle przyjemności za głupie parę złotych, czy to nie rozkosz?!

Miedzy panią Prztycką, a panią Licką zaczęło się od głupstwa. Pierwsza z nich pusiła wersję na całą prawie kamienicę, że córka pani Lickiej, któregoś dnia wyszła w majtkach, a wróciła bez. Jakżeż pani Licka mogła pusić płazem taką obrazę! Poszła i nawymyślała.

Zwykłą koleją rzeczy sprawa znalazła się w sądzie.

— Ile pani ma lat? — zapytał sędzia panią Prztycką.

— Jestem dwa lata od niej młodsza — odrzekła zapytana, wskazując na przeciwniczkę.

— A pani ile ma lat? — zwrócił się teraz sędzia do oskarżycielki.

— Ja. Trzydzieści.

— Jakto? Trzy lata temu stawała pani jako świadek i mówiła, że też ma trzydzieści.

— A bo ja proszę pana sędziego nie zwykłam mówić wobec sądu, raz tak, a drugi raz siak, tylko zawsze jednakowo.

— Więc o co poszło? — pytał dalej sędzia.

— A to proszę sądu Prztycką powiedziała, że moja Andzia miała kłopot z majtkami, kiedy ona przecież wcale majtek nie nosi, bo jest zahartowana. Pan sędzia mo-

że to w każdej chwili sprawdzić. No to przecież musiałam się za nią ująć.

— Ładnie się ujęła panie sędzio, jak rozpuściła pysk, niczem bicz dziadowski. Nauragała mi od makolągwy, Otylii, bulwy i innych nieprzyzwoitych rzeczy.

— A ona mi nie powiedziała, że gdyby miała rewolwer przy sobie, toby mi dała trzy razy w pysk.

— Ty lafiryndo, nie wrzeszczałaś, że mi w sądzie pokażesz. Pokaż, no pokaż jak pan sędzia zobaczy, to cię na ciężkie więzienie skaże.

— A ty nie powiedziałaś, że mnie i sąd masz i tu i tu! Niech pan sędzia zapyta tej rysopiski gdzie. No mów!!!

Przeciwniczki biorą się za włosy, sędzia mdleje, woźny kryje się w kącie, rozbawiona publiczność bije brawo, a niekiedy cwaniacy, zakładają się, która strona zwycięży.

No i czy pyskówki, to nie jest przyjemna rzecz?!

Poeta w okresie kamiennym



— Widzisz ten piękny wiersz, jaki wyrzyl na moją cześć?

— Widocznie do niczego nie jest zdolny.

Bliźniak zawinił NIESZCZĘŚLIWE PODOBIENSTWO

— Oskarżony jest pan o kradzież torebki damskiej w tramwaju — rzekł sędzia grodzki na rozprawie. — Co pan powie na swoją obronę?

— Po chorobie się mam tłumaczyć, skoro jeżeli i tak do mamra pójde, panie sędzio.

— Jeżeli nie jest pan winien, to pan nie pójdzie.

— Pójde panie sędzio! Już taki mój los że co ten huncwot nawarzy, to ja muszę wypić.

— Ktoż to ten huncwot?

— A mój bliźniak, Ignacy...

Gębę ma, panie sędzio, akurat taką samą, jak moja. Człowiek z niego awanturny i każdego dnia obowiązkowo drakie musi uskutecznić. A że zaraz po tym wieje, to kogo władza do pudła wtrąnia? Ma się rozumieć mnie.

Wyobrażenia nawet pan sędzia nie masz jak mnie przez tego człowieka życie obrzydło.

Opychałem obiady w jednej melinie, gdzie skąpskie mięso dawali. Ale dla mnie w każdy raz wołowinka była, ponieważ że dla stałego gościa.

Naturalnie przypętał się tam i mój bliźniak. Patrzy gospodarz to na mnie, to na niego, kłóten tu każdego dnia przychodzi? No i w końcu jemu wołowe kotleta dali, a mnie ze skąpskiego mięsa.

O wiele mnie się kiedy gotówka gdzie należy, to kto ją odbiera? Wiadoma rzecz, że mój bliźniak. A dziecko komu do mieszkania przyniesi? Mnie. A przecież nie może było, tylko bliźniaka.

Tera to już spora dziewczynka z tego maleństwa wyrosła. O, widzi pan sędzio? Tu na ławce siedzi. Nawet niczego sobie z niej dziewczynka. Podobna do mnie i każdy myśli, że ja ojciec.

O, słyszy pan sędzio? „Tata” na mnie woła! Com ja za tata, u licha? Wujaszek jestem. Twego tatę niech wszyscy diabli wezmą!

Ponieważ świadkowie potwierdzili, słowo oskarżonego, sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Znak wiosny KURZ I EKSMISJE.

Kiedy mnie rano obudził ogłósł trzepa nie pościeli na podwórzu, kiedy zerknąwszy w okno spostrzegłem, że panna Kazia

— Kto morduje? Nie wolno się męża poradzić? Ja nie mam kochanka!

Pan Zalcę sapie ze zdenerwowania, za myka walizkę, całuje żonę i ucieka.

— Bądź zdrowa!

— Bądź zdrow — mruczy gniewnie pani Zalcę.

— Jak mnie pęka głowa ze zmartwienia, to on akurat musi wyjeżdżać.

Pociąg już jest w drodze od kilku godzin. Pan Zalcę śpi w jednym z przedziałów. Nagle, na stacji w Częstochowie słyszy wykrzykiwane swoje nazwisko.

— Pan Zalcę! Pan Zalcę! Telegram!!!

Pan Zalcę zrywa się przerażony. Co się stało?

Wybiega na peron.

Trzęsącymi się rękami odczytuje depeszę. Czyta:

„Wpadłam na pomysł. Żeby poszerzyć wstążkę, to kapelusz nie będzie uciśkał. Jak radzisz? A może lepiej zamienić? Depeszu natychmiast!”

Pan Zalcę bierze blankiet telegraficzny. Pisze:

„Poszerz wstążkę tak, żeby się zrobił długi sznur. Powieś się na tym sznurze i daj mi spokój. Beniek!”

MIEDZY SĄSIADAMI

Wspaniała obrona mistrza topora

Pan Michał Gontowski jest właścicielem jatk. Pędziłby żywot dostatni i spokojny, gdyby nie fakt, że po drugiej stronie ulicy znajduje się jątka pani Stefani Cebrykowej.

Nic więc dziwnego, że pan Michał, rąbiąc szponrę wołową, wyobraża sobie z lubością, że to konkurentkę swoją rąbie, a pani Cebrykowa wycina z sadzonymi platy polędwicy, mając przed oczyma odpowiednią część ciała pana Gontowskiego.

Niekiedy wczesnego przechodnia prześwika dreszcz zgrozy, gdy widzi przed jatką mi dwie postacie w okrwawionych fartuchach, które potraszają rzeźnickimi toporami, sycząc słowa pełne nienawiści.

Jedną z takich scen znalazła nawet swój epilog na sali Sądu, wskutek skargi wniesionej przez panią Cebrykową.

— Czy oskarżony przyznaje się, iż żył naglej śmierci Stefani Cebrykowej? — pytał sędzia pana Gontowskiego.

— Nie przyznaje się, proszę sądu. Na karę nie zasługuję, bo i za co? Za to, że mnie ta frybra dzień w dzień od najgorszych wyzywa? Że dzieciakom swoim kro-

wiemu bebeczami każe we mnie rzucić?

Miękkie serce, panie sędzio, posiadam, ale tej mazi nie wiem co zrobić, ponieważ że już nazbyt mnie dopiekra.

Patrzeć żadnym sposobem nie mogię, jak ten babsztyl klejontów nabiera, letkie im sprzed tygodnia wklejając, także samo mięso śmierdzące, którego się spylie trzy dni temu nazad nie dało.

A przeciwko grzech tak bliźnich uderzać! Nie możesz, stara waltornia, na mi lone śmierdzącego bractwa, albo na kielbasy? Tylko klejontom wtykasz?

Znaktem tego nie może być, panie sędzio, żeby jej naglej śmierci życzył.

Owszem, niech kipnie; ale nie śmiercią nagi! Niech się baba pomęczy przedtem z miesiąc czasu!

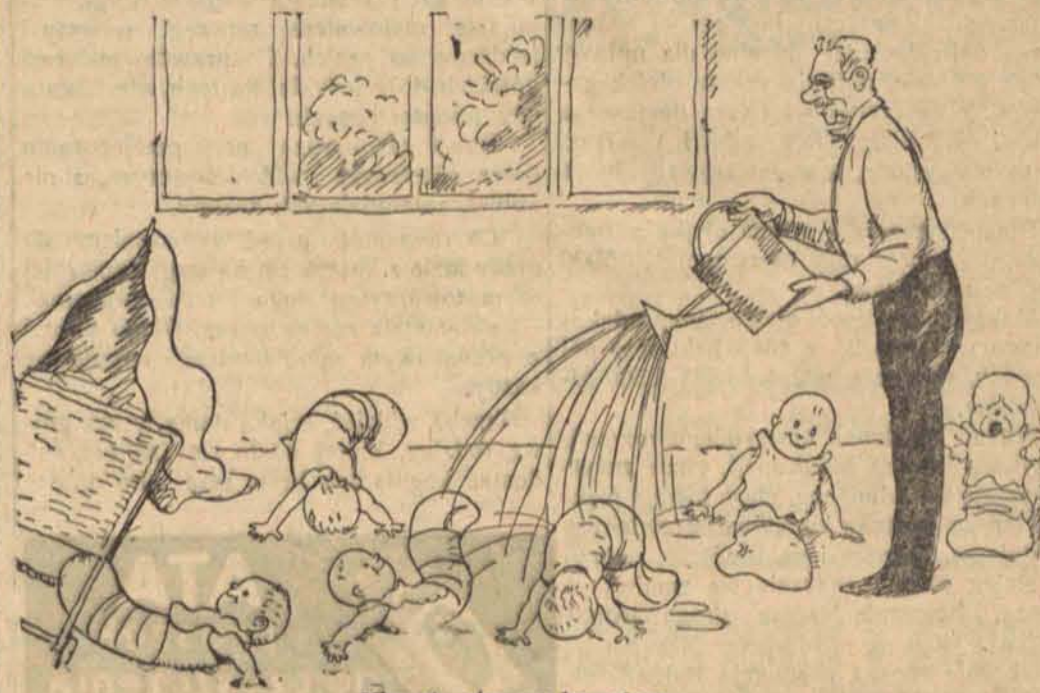
Niech ma boleści, ściskanie w dołku, wrzody, panie sędzio...

Niech jej gęba spuchnie, jak bania, niech ją frybra paskudna potrzęsie; a później dopiero jazda do prababci!

Nagle śmierć panie sędzio to frajer. O dodatkowe atrakcje się rozchodzi! — zakończył mistrz Gontowski.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Wiosenny urodzaj.



Kłopoty starego kawalera.

Gonitwa po trawnikach.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI.

Wiesz, Abram, ty wogóle jesteś głupi! — rzekł Mojżesz Sztetnfeld do przyjaciela, rozpięrając się na ławce.

— Ja jestem głupi? — oburzył się pan Abram Zys. — Skąd ty możesz tego wiedzieć, ciekawym.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA ŁÓDZKIEGO T-WA PRZECIWZĘBRACZEGO. Informacji udziela i zapisy przyjmuje biuro T-wa, ul. Kępa nr. 10 tel. 277-62 od godz. 9-tej do 14-tej.

— Skąd, że ciebie znam. Zresztą wystarczy spojrzeć na głupi nos... jeszcze nie widziałem coś podobnego.

— Moniek, ty się mylisz. Nosa to ja może mam głupiego, ale głowę to mam mądrą. Daj mi jakąś zagadkę, to zobaczysz, że zgadnę.

— A jak nie zgadniesz?

— To będę pięć minut na „głupi”.

— No dobrze! Słuchaj więc uważnie: Nad rzeką stoi pies i on chce się dostać na drugi brzeg. Ale pływać mu nie wolno, a mostu nie ma. Jak on się tam dostanie.

Pan Abram zamyślił się.

— Jeżeli pływać mu nie wolno, to on się tam nie dostanie.

— A właśnie się dostanie

— W jaki sposób?

— On przepływie!

— Przecież powiedziałeś, że mu nie wolno?

— To on się pójdzie pytać? Przepływie i zrobi mu coś!

No widzisz, Abram, jaki ty jesteś szmondak. Teraz krzycz na cały głos: „Jestem głupi”!

Pan Abram rozejrzął się dookoła. Ujrzał mnóstwo spacerowiczów i wyobraził sobie hańbę, jaka go oczekuje. Jęknął więc rozpaczliwie: „Nie mogię! i rzucił się do ucieczki.

Naturalnie pan Mojżesz pogonił za uciekinierem. Ścigał go zawzięcie po wszystkich alejach i chwycił wreszcie na trawniku, gdzie pan Abram daremnie starał się ukryć w krzakach.

Nie z tego jednak nie wyszło, gdyż pan Abram za nic na świecie nie chciał zobowiązań wykonać. Nadomiar złego obaj panowie powędrowali przed sąd starościński, który skazał ich na 8-złotowe grzywny za deptanie trawników.

Ślub starego emeryta. Zawistni koledzy

Kiedy w sześćdziesiątym roku życia emeryt Kleofas zakochał się w dwudziestoletniej pannie i postanowił się ożenić, przyjaciele rówieśnicy odradzali mu gorąco.

— Kleofas! Daj pokój! Nie dasz rady. W naszym wieku człowiek podstawowych rzeczy nie pamięta.

— Przypomnę sobie, przypomnę — machał ręką pan Kleofas.

— Kleofas! Opamiętaj się! Żona to nie emerytura. Przy żonie trzeba pracować. Ale pan Kleofas nie słuchał.

Nadzwyczajna przygoda po kilku kieliszkach

— Miałem wczoraj nadzwyczajną przygodę. O ile sobie przypominam, tośmy spędzili wieczór wspólnie?

— Tak w barze „Pod Saturnem”.

— Otóż wracam do domu, spoglądam w lustro i widzę mą żonę w objęciach męża.

— Wybacz, ale to wcale nie jest wesoła przygoda.

— Słuchaj dalej. Przyglądam się owemu mężczyźnie i stwierdzam, że to nie żaden obcy, tylko ja we własnej osobie.

— No tak, to co innego.

— Poczekaj to nie koniec mych przygód. Przyglądam się lepiej i widzę, że kobieta, którą trzymam w ramionach, nie jest moją żoną.

— Przestań, bo zaczyna mi się w głowie kręcić.

— Mnie się też kręciło. Ale najciekawsze, że mieszkam, do którego wszedłem, to nie było moje mieszkanie, tylko o piętro wyżej.

Wiosenny kapelusz Kłopoty podróżującego męża.

Trzeba człowiek żonaty wie, jakie to tragicznie przeżyć w małżeństwie nowy kapelusz.

A pan Zalcę, który za pół godziny ma w pilnej sprawie wyjechać do Krakowa, jest żonaty. I akurat dziś żona kupiła sobie nowy kapelusz. Właśnie przymierza go przed lustrem.

— Beniek! — mówi do pakującego się w pospiechu męża — Widzisz? Jak go włożyć na czubek głowy, to on jest wygodny. Ale na boku uciska i mnie boli głowa.

— Nie noś na boku — mruczy pan Zalcę układając swoje papiery.

— Nie noś na boku?! Co ty gadasz, jak się nie znasz? Ten kapelusz tylko trzeba nosić na boku! To jest taki fason.

— To noś na boku.

— Jak noś na boku, kiedy on mnie uciska? Ciebie nie nie obchodzi, że ja będę miał bóle głowy?

Pan Zalcę wdycha, jak ciężko chory człowiek.

— Co ty mnie męczysz? Co ty chcesz?

— Żebyś mi poradził! Czy ty jesteś mąż, czy nie? Kogo ja mam się radzić, jak nie męża.

— Ja ci radzę włożyć tak, żeby było wygodnie. Włóż na czubek głowy.

— Na czubek? Żeby wyglądała, jak wariatka?

Panu Zalcowi robi się gorąco.

— A może go zamienisz? — próbuje znaleźć wyjście.

— Co? Zwarjowałeś? Ja wybieram może trzy godziny. To był najładniejszy kapelusz. I teraz ty mi każeś zamienić? Ty?!

— Kto ci każe? Ja nie nie każe! Możesz zatrzymać.

Pani Zalcę z goryczą patrzy w lustro.

— Łatwo powiedzieć „zatrzymaj”. Jak go zatrzymać, kiedy on mi ścisną głowę, jak kleszcze? Ja się mogę rozchorować!

Pani Zalcę zalewa pot.

— Sala! — jęczy — Za pół godziny odchodzi mój pociąg! Ja się strasznie śpię, co ty morduujesz?

S. O. S. Atak wątroby.

Nie dopuszczajcie do tej ostateczności, która powstaje przy zaniedbaniu niedomagania wątroby. Ziola magistra Wolskiego ze znakami ochronnymi „Biliosa”, zawierające rośliny egzotyczne Combretum i Boldo pobudzają wątrobę do prawidłowej pracy i

normalnego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienie. Stosuje się je przy chorobach wątroby, woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtaczce. Do nabycia w aptekach i drogeriach.



Lódź, Piotrkowska 10 i 65
Tel. 101-01 i 266-50

Wycieczka do Berlina

Wycieczka do Szwecji

Ryczałty:

Inowrocław Truskawiec-Zdrój
Morszyn Rąbka
Kazimierz
Niemirow-Zdrój Ojców
Zaleszczyki Charyzków

Wycieczki do Pragi

Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada

Gustaw KOHN

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
ul. Piłsudskiego 51, tel. 170-03
przyjmuje od 8-10 r. i od 4-8 w.

M. TAUBENHAUS

AKUSZER GINEKOLOG
przyjmuje od 8-9 r. i 4-8 w.
Zgierska 11. Telefon 246-09

Przychodnia Wenerologiczna

leczenie chor. wenerycznych i skórnych.
ZAWADZKA 1, telef. 122-73
czynna od 8 r. do 9 wiecz. Porada 3 zł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Poradnia Wenerologiczna

Piotrkowska 45, tel. 147-44
Leczenie chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
Kobiety i dzieci przyjmują kobieta-lekarka.
Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Maria Frankiewiczowa

Choroby kobiece i położnictwo
SOSNOWA 32, tel. 269-04
od 3-7.

NIEWIAZSKI

Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 3, telefon 159-40.
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz.
w niedziele i święta od 9-12 pp.

Dr. med. SOŁOWIEJCZYK

Choroby weneryczne i skórne
PIOTRKOWSKA 99.
Przyjmuje od 1-3 i od 5-9 wiecz.
w niedziele i święta od 9-12.

Dr. med. M. GLAZER

Choroby skórne i weneryczne
ZACHODNIA 64. Tel. 185-49.
przyjmuje od 12-2 i od 7-8 1/2 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 pol.

M. RUNDSTAJN

akuszeria i choroby kobiece
POMORSKA 7. Tel. 127-84
Przyjmuje od g. 8-10 r. i od 4-8 w.

PAULINA LEWI

Spec. chor. kobiecych i akuszeria
Śródmiejska 28 tel. 240-10
przyjmuje od 12-2 i od 4-8 wiecz.

Z. STACHOWSKA

akuszeria i choroby kobiece
Piotrkowska 153, telefon 145-10
przyjmuje 1-2 do i 5-8.

BORNSTEINOWA

choroby kobiece i akuszeria
Śródmiejska 29, tel. 134-90
Przyjmuje od 10-12 i 3-8 w.

Przychodnia WENEROLOGICZNA

chor. weneryczne, skórne i seksualne
Specjalny gabinet kosmetyczny,
Panie przyjmują kobieta lekarz
Piotrkowska 88 tel. 143-63 Porada 3 zł.

W. ŁUKOWSKI

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani.
POWRÓCIŁ
Łódź, Zawadzka 3, fr. 1 p. tel. 190-42.
Przyjmuje od g. 4 do 6 w.

Dr. med. NITECKI

choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
NAWROT 32, front i piętro. — Tel. 213-18
przyjmuje od 8-9.30 r. od 5.30-9 w.
w niedziele i święta od 9-12 w pol.

H. KLACZKOWA

położnictwo i choroby kobiece
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjm. codz. od 10-12 i od 5-8 i pol.

Dr. med. HENRYKOWSKI

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych
ul. Traugutta 9, front i piętro
przyjmuje od 8-11 rano, od 6-9 wiecz.
w niedziele i święta od 9-12.30 pol.

IGNACY PIECHOWICZ

Akuszeria i choroby kobiece
przeprowadził się na
ul. Śródmiejska 20 tel. 107-79
przyjmuje od 8-10 rano i od 3-7 wieczorem

LECZNICA

Piotrkowska 294.
tel. 123-89 (przy przyjeździe tramw. Pabianickich)
3 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich
specjalności. Gabinet dent. Wizyty na miejscu.
Wszystkie zabiegi i analizy.
Otwarta od 11-aj do 8.aj wiecz.

M. KLACZKO

Chor. uszu, nosa, gardła i krtani
Piotrkowska 99, telef. 213-66.
Przyjmuje 12.30-2 i od 5-7 po pol.
Przyjmuje od 8-9.30 rano i 5.30-9 wiecz.

Lecznica „OMEGA”

GŁÓWNA 9, tel. 142-42.
przyjmuje lekarze we wszystkich specjalnościach
Gabinet Dentystyczny
Analizy lekarskie, rentgeny, Roentgen,
lampa kwarcowa, diatermia i t. d.
PORADA 3 zł.

Mieczysław MARKOWICZ

Chor. kobiece i położnictwo
Sienkiewicza 52 Róg Nawrot u
Tel. 202-42.
Przyjmuje od 8-8 wiecz.

Dr. med. EDWARD REICHER

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
Leczenie promieniami Roentgena.
POŁUDNIOWA 28, tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz.
w niedziele i święta od 9-12 w pol.

S. KRYŃSKA

Choroby skórne i weneryczne (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 54, tel. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po południu

LECZNICA CHOR. ZĘBOWYCH I JAMYUSTNEJ

LEK — DENT.
H. PRUSS
PIOTRKOWSKA 142, tel. 178-06
Egz. od r. 1900

Przychodnia Ginekologiczna

Chor. kobiece i ciąży
ZGIERSKA 24
Dr. Praport 10-1 Dr. Feldman 3-6

H. RÓZANER

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych.
Narutowicza 9, fr. II piętro
Tel. 128-98 przyjmuje od 9-1 i od 5-9 wiecz.

DR. MED. MARIA LEWINSONOWA

weneryczne, skórne i kobiece
Piotrkowska 88 tel. 143-36
Kosmetyka lekarska, pielęgnowanie cery
i włosów. Godz. przyj. 10-8 w.

BIBENGAL

choroby skórne, weneryczne i seksualne
Zawadzka 10, telefon 1095-90
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 w. w niedziele
i święta od 9-1 po południu

Dr. med. TREP AN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
ZAWADZKA 9, telefon 234-12
Przyjmuje od 8-11 r. i od 2-4 i od 6-8 w.
w niedziele i święta od 9-1 w południu.

Ważne dla chorych na przepukliny (ruptury),
krzywienia kręgosłupa (garby) skrzywienia nóg i kolan, gruźlicę
kości, płaskie białe stopy (plattfuss) i wszelkie inne kalectwa



Na przepukliny (ruptury) nawet największe
najstarsze wszelkiego rodzaju u mężczyzn
kobiet i dzieci — specjalne gumowe ortopedyczne
bandaże utrzymujące radykalnie pod gwa-
rancją każda przepuklinę.
Na obciążenie żołądka i trzewi specjalne. Indy-
widualnie dopasowane bandaże brzuszne.
Na skrzywienie kręgosłupa (garby) orosto-
wymacze i gorsety ortopedyczne.
Na gruźlicę kości aparaty ortopedyczne wsze-
kich systemów.
Na płaskie białe stopy (plattfuss) specjalne
ortopedyczne wkłady według modeli gipsowych.
Na żyłki pończochy gumowe; aparaty gim-
nastyczne do gimnastyki ortopedycznej etc.
Sztuczne ręce i nogi.



Specjalny zakład dla leczniczej ortopedji

Spec. ortoped. O PETRYKIEWICZ

Łódź, ul. Piramowicza (dawniej Ogińska) Nr. 9. Tel. 177-09.

UWAGA: Osobiste jawienie się chorych konieczne.

MUZEJA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14)
otwarta dla publiczności codziennie, prócz niedziel
i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19.

Miejska Czytelnia Pism i Wypoczynkownia Książek
dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla
publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i
świąt, od g. 14 do 21.

Miejska Czytelnia Pism i Wypoczynkownia Książek
dla dorosłych (ul. Rzgowska 74) otwarta dla
publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i
świąt od g. 14 do 21.

Miejskie Muzeum Przyrodnicze — Pedagogiczne
(Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botani-
czny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte
dla publiczności codziennie od g. 9 do 16, w nie-
dziele od g. 10 do 14.

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska
104). Dział etnograficzny i prehistoryczny —
otwarte dla publiczności w tygodniu, piątki, soboty
i niedziele w godzinach od 10 do 16.

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K.
Baraszczykowskich (Plac Wolności 1). Działy: sztuka
XIX wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna
— otwarte dla publiczności w tygodniu, soboty
i niedziele w godzinach od 10 do 15.

Wystawa Związku Zawodowego Polskich Arty-
stów — Plastyków w Łodzi w L.P.S. Park Sienkiewi-
czka.

Wystawa Hygieniczna w Parku im. Staszica. —
Wstęp bezpłatny.

Salon Sztuk Pięknych Karola Eneida, Nawrot 18,
tel. 153-55.

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
i 133-33.

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Prywatne Lek. Chrz. 1111-9

Straż Pożarna tel. 8.
Ubezpieczalnia 197-65.
Tow. Przeciwwęzbracze 277-62.

Krem puder i mydło

„JUSTENO”

usuwa plagi, liszaje, pryszcze i t. p.
Udłakmatnia i wybiela cerę.
Laboratorium Dr. Farm. St. Trawkowskiej w
Łodzi.

ROWERY

WSZELKICH TYPÓW
NA DŁUGOTERMINOWE SPŁATY
ALFA-RADIO CENTRALA, NAWROT 1.
PIŁA, PIOTRKOWSKA 297.
BIS ANDRZEJCZAK, Rudołb. Stawia 67.

—KOŁA—

ogumione
do wozów — tanio i solidnie
wykonano w fabryce
Główna 7, tel. 269-81

Dr. med. S. GAWIŃSKI

Położnictwo i choroby kobiece
Żalucki Rynek 3 telef. 148-80
przyjmuje od 4-7 wiecz.

H. GUTSTADT

Akuszer — ginekolog
Zachodnia 66 tel. 129-52
Przyjmuje od godziny 10-12 i 5-7 wieczorem

Dr. med. H. LUBIC

Spec. chor. wenerycznych i seksualnych
ul. Piłsudskiego 69 tel. 141-32
(róg Narutowicza)
Przyjmuje od godz. 8-10, 12-3 i 6-8 w.
W niedziele i święta od 9 do 11 rano

Dr. Klinger

SEKSUOLOG
przeprowadził się na ul.
PRZEJAZD 17 telefon 132-28

S. WAINICKA

LEKARZ — DENTYSTA
ul. Piłsudskiego 65, tel. 172-33
(Róg Lubelskiej), front i piętro
przyjmuje od g. 9 do 1 w pol. i od 3-8 w.

Zielone Swęta W NIEMCZECH

Pasaporty indywidualne

Odjazd 31 maja

Pasaport, wizy 2-mies i przyjazd
zł 150.—

Zapisy i informacje:

Wagons - Lits/Cook

Łódź, PIOTRKOWSKA 68
telefon 170-70.

Jeśli mydło — to „TRÓJKA”

Jak spędzić tanio wakacje?

Wycieczki Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W obliczu rozpoczynających się urlo-
pów, pytanie to ma dużo aktualności. Od-
powiedź na nie znajdujemy w komunikacie
Ligi Morskiej i Kolonialnej, która urzą-
dza w roku bieżącym dla członków nastę-
pujące obozy i wycieczki:

1) Obozy wypoczynkowe nad pełnym
morszem w Mieroszynie koło Rozewia.

Oboz rozpoczyna się 1 czerwca i trwać
będzie do dnia 15 września. W tym: od
dnia 1 czerwca do dnia 31 lipca — dla męż-
czyzn, od dnia 31 lipca do dnia 1 września
— dla kobiet; od dnia 1 września, do dnia
15 września mieszany, tj. dla kobiet i męż-
czyzn.

Uczestnikiem obozu może być każdy
członek L. M. K., który należy do organi-
zacji przynajmniej 6 miesięcy i zdrowiem
swoim nie zagraża otoczeniu. Oboz ma cha-
rakter propagandowo - wypoczynkowy.

Koszty pobytu w obozie wynoszą: za
1 tydzień — 22 zł., za 2 tygodnie — 43 zł.,
za 3 tygodnie — 64 zł., za 4 tygodnie —
85 zł. za 1 do 6 dni po 3 zł. 20 gr dziennie.

Opieka lekarska na obozie zapewniona.
Koszty przejazdu do obozu i wycieczek po-
krywają uczestnicy. Zgłoszenia na oboz
przyjmują Okręgi L. M. K. najpóźniej na
10 dni przed wyjazdem na oboz. Należność
za pobyt w obozie wpłaca się z góry.

2) Wycieczki do Jugosławii nad Adria-
tyk z dłuższym pobytem w Makarskiej w
miejscach: czerwcu, lipcu, sierpniu i wrze-
śniu. W czerwcu od 14-23; w lipcu od 5-30;
w sierpniu od 3-30; we wrześniu od 3-29
— w każdej wycieczce 50 miejsc. Koszta
wycieczki wynoszą: w czerwcu zł. 240, w
lipcu, sierpniu i wrześniu po zł. 355. Po-
dane koszty nie obejmują kosztów pasz-
portu, przejazdu do granicy i wyżywienia
w poczekalni. Koszt paszportu zbiorowego
wynosi 45 zł.

Zgłoszenia na wycieczki należy nadsy-
łać do Zarządu Głównego L. M. K., War-
szawa, ul. Wilek 10 na miesiąc: czerwiec
do 20 maja, na lipiec do 5 czerwca, na sier-
pień do 5 lipca i na wrzesień do 5 września.

Opłaty za udział w wycieczkach należy
wpłacić na konto P. K. O. Zarządu Głównego
L. M. K. nr. 367 do dnia 10 każdego
miesiąca poprzedzającego wyjazd z koniec

nym i dokładnym zaznaczeniem na odwro-
cie „Wycieczka do Jugosławii w miesiącu
.....”.

3) Wycieczki do Rumunii nad Morze
Czarne z dłuższym pobytem w Carmen
Silva, także w czerwcu, lipcu, sierpniu i
wrześniu, mianowicie: w czerwcu w cza-
sie od 15-29, w lipcu w czasie od 3-30;
w sierpniu od 2-29; we wrześniu od 2-29
Liczba miejsc w każdej wycieczce ograni-
czona do 50 miejsc.

Koszta wycieczki wynoszą: w czerwcu
165 zł. w lipcu, sierpniu i wrześniu po zł.
255. Dojazd do granicy i paszport na koszt
własny uczestnika. Koszt paszportu zbioro-
wego wynosi ca. 45 zł.

Zgłoszenia na wycieczki oraz pieniądze
należy nadsyłać bezpośrednio pod adresem
Biura Zarządu Głównego L. M. K. War-
szawa, ul. Wilek 10, w terminie: na wy-
cieczkę czerwcową do dnia 1 czerwca, na
lipcową do dnia 5 czerwca, na sierpniową
do dnia 5 lipca i na wrześniową do dnia
5 sierpnia.

Tak wycieczki do Jugosławii jak i do
Rumunii mają charakter turystyczno-wypo-
czynkowy.

ONDULACJA trwałą komplet 5 zł z gwaran-
cją, grube naturalne loczki i szerokie fale.
„Józef”, Nawrot 54a, tel. 191-85.

OTOMANE, garderobę, tapczan, łóżankę, stół,
biurko, krzesła, stoliki radiowe tanio na dogod-
nych warunkach sprzedam: Kilińskiego 160,
Przedzieki.

Lecznica dla Psów

lek. wet. M. A. Releha
Gdańska 117
(róg Zamienhofa) tel. 175-77.
STRZYŻENIE psów.

MEBL

od najwykwintniejszych
do najskromniejszych.
poleca po bardzo przystępnych cenach
A. KOPROWSKI Łódź, Zgierska 55
Tel. 228-30

Firma została nagrodzona Złotym Medalem
na wystawie Wytwórczość Polska 1937 r.

PRYWATNE KURSY kroju, szycia i robót
ręcznych Marii Putowej w Łodzi, ul. Piotrkow-
ska 103, kurs kroju krawieckiego i modelowa-
nia, kurs bielizniarstwa, kurs szycia i robót
ręcznych, komplety ranne i wieczorowe. Opłaty
niskie. Zapisy codziennie. Świadectwa zatwier-
dzone przez Kuratorium.

ROWERY, od najtańszych do najwykwintniej-
szych oraz maszyny do szycia, najkorzystniej
kupić można w firmie: Redzia, Łódź, Bałucki Ry-
nek 9, tel. 113-99.

MEBL

od najwykwintniejszych
do najskromniejszych.
poleca po bardzo przystępnych cenach
A. KOPROWSKI Łódź, Zgierska 55
Tel. 228-30

Firma została nagrodzona Złotym Medalem
na wystawie Wytwórczość Polska 1937 r.

PRYWATNE KURSY kroju, szycia i robót
ręcznych Marii Putowej w Łodzi, ul. Piotrkow-
ska 103, kurs kroju krawieckiego i modelowa-
nia, kurs bielizniarstwa, kurs szycia i robót
ręcznych, komplety ranne i wieczorowe. Opłaty
niskie. Zapisy codziennie. Świadectwa zatwier-
dzone przez Kuratorium.

Brzytwy, nożyczki, maszyny do mięsa, thermo-
sy, łyżki, noże nierzeczne, przybory do ma-
nucure maszynowe itd. itd. poleca w wielkim
wyborze

J. KUMMER Łódź, Przejazd 2
(róg Piotrkowskiej)

Odświeżanie, niklowanie, srebrzenie, chromowa-
nie, wykonywa się pierwszorzędnie. Ostrzeżenie
brzytew, łyżew itd.

Kupiony znaczek F.O.M.

tworzy milion potrzebne na budowę —
polskich okrętów wojennych



Pieprzykowski i jego pies.



F. WEGH.

Fotografia.

Jacek wyskoczył z maszyny. Była właśnie wiosna w najpełniejszym rozkwicie, a słońce dogrzewało jak w pełni lata. Niebo nad lotniskiem polyskiwało najczystszy błękitem.

— Lot bez żadnego wypadku! — zameldował Jacek komendantowi lotniska.

Nagle wprawne oczy lotnika dostrzegły coś dziwnego na zielonej murawie, tuż obok samolotu. Jacek zawrócił szybko i podniósł fotografię jakiejś młodej, ślicznej dziewczyny.

— A to skąd? — pomyślał, przyglądając się ślicznej główce dziewczęcia.

Potem stuknął się w czoło.
— Co to za jedna? Hallo, a przecież znam ją skądś! Tak, to ta sama!

Tu Jacek przypomniał sobie, że widział gdzieś tę śliczną dziewczynę. Tak, było to w pobliżu lotniska. Spotkał ją przypadkiem! Ukłonił się jej. Przecież jest lotnikiem, a lotnik to człowiek odważny! Dziewczyna wsiadała właśnie do jakiegoś samolotu. Uśmiechnęła się do Jacka i tyle. Zniknęła.

I nagle teraz oto Jacek znalazł jej fotografię na zielonej murawie lotniska.

— Hallo! — krzyknął do komendanta lotniska. — Nie wiesz, skąd się tu wzięła ta fotografia?

Komendant lotniska machnął ręką.

— Fotografia? Pewnie jakaś zwariowana pasażerka zgubiła swoją podobiznę! Ach, te kobiety ze swoimi przesadami! Już niejeden rzucił swoją podobiznę przed lotem. Ma to jednak uchronić od wypadku podczas podróży! Ha-ha!

Jacek opuścił ręce.

— Ale to nie jest fotografia pasażerki. Oglądam przecież wszystkie twarze, które zabieram na maszynę. Takiej jednak nie widziałem nigdy.

Komendant lotniska machnął ręką.

— Daj mi spokój! — krzyknął do przyjaciela. — Daj mi spokój, czy to ty jeden lataasz pod niebem? Przecież mógł — ktoś inny zabrać tę kobietę! Daj mi spokój!

Jacek jednak nie mógł się uspokoić. Słońce dogrzewało tak mile, wiatr niósł zapachy kwitnących bzów. Jacek począł rozmyślać o miłości. Te oczy, cudne, marzycielskie, to czoło, zamyślane nieco nie dawały mu spokoju.

Począł oglądać uważnie fotografię. Na odwrocie znalazł napis firmy fotograficznej.

Za chwilę już siedział w taksówce i mknął pod wskazany adres. Fotograf przyjął go z uśmiechem.

— Czym mogę służyć panu? — zapytał.

— Chciałem dowiedzieć się adresu pani, która jest na tym zdjęciu. Pewnie pan zapisał? Co?

Fotograf rozkrzyżował bezradnie ręce.

— Pamiętam tę panią — odparł. — Wpadła tu jak bomba i zamówiła pół tuzina fotografii do dowodu osobistego. Musiałem wykonać zamówienie na poczekaniu. Nie, proszę pana, nie podała mi ani na zwiska ani adresu!

Jacek zrobił płaczliwą minę. Fotograf, widząc smutek młodego lotnika, dodał współczująco.

— Przypuszczam jednak, że jest to pracownica któregoś z domów mód w pobliżu. Może jakiś manekin, bo ubrana była bardzo elegancko!

Jacek uczył się tej myśli. Popędził wzdłuż ulicy, zaglądał do wszystkich domów mody. Pokazywał na wszystkie strony tajemniczą fotografię i szukał wciąż, bez przerwy, ale napróżno.

Na ulicy zetknął się z kolegą lotnikiem.

— Co tu robisz Jacku? — wykrzyknął Henryk.

Jacek nie wiedział co odpowiedzieć. Wyszedł przecież przed chwilą z domu konfekcji damskiej. Henryk śmiał się mu prosto w oczy.

— Zenisz się, czy co, u licha? Obstałowałeś damską garderobę? Przyznaj się! Jacek zafrasował się szczerze.

— Ech, to nie to! Widzisz, przyjacielu, szukam pewnej panny, na której mi bardzo a bardzo zależy.

— Zakochałeś się?

— Prawie, że tak!

— Ładna?

— Jak marzenia!

— Kocha cię?

— Tego nie wiem — odparł Jacek. Nie znam jej nawet osobiście!

— Jakto, nie znasz jej osobiście? Co to ma znaczyć?

— Dopiero jej szukam, stary druhu, odparł Jacek, pokazując przyjacielowi fotografię.

Henryk zrobił wielkie oczy.

— O nieba! wykrzyknął! — Znalazłeś na lotnisku fotografię i szukasz jej właścicielki?

— Tak jest! — odparł Jacek.

— Mój drogi! — odparł Henryk. Tedy my obaj szukamy jednej i tej samej dziewczyny. Ja także znalazłem jej fotografię na lotnisku. I Stan znalazł i Fred! Cała nasza paczka pędzi po ulicach miasta i szuka dziewczyny, która zgubiła fotografię. Wszyscy jesteśmy zakochani, jak jeden mąż. — Ha-ha-ha-ha!

Jacek spojrzał na przyjaciela rozczarowany.

— A ja myślałem, że tylko ja jeden znalazłem.

— Hoho, śmiał się Henryk. U nas to samo. Ale się wydało! I teraz jest taki zakład, że kto ja pierwszy odnajdzie ten weźmie dziewczynkę za żonę! Musisz się i ty podporządkować naszemu uchwalam.

Jacek odetchnął.

— Więc szukacie wszyscy? Ale kto znajdzie?

— Ja znajdę! — odparł Henryk — ja znajdę, bo wiem, że ma limuzynę, śliczne auto, zabawkę.

Jacek pożegnał się z przyjacielem. Szedł powoli ulicami miasta i przyglądał się bacznie wszystkim napotkanym samochodom. Nagle przystanął. Tak, to jest jej auto, chociaż ktoś inny siedzi we wnętrzu. Tak, to samo auto! Jacek zanotował szybko numer a następnie wskoczył do taksówki.

ki i kazał się wieść do urzędu rejestracyjnego.

— Kto jest właścicielem samochodu numer 98922? — zapytał z takim pośpiechem jakby się paliło.

Odpowiedź, którą Jacek usłyszał, była niespodziewana. Samochód należał do dyrektora linii lotniczych, na których pracował Jacek, Henryk i ich towarzysze.

Natychmiast z urzędu rejestracyjnego Jacek pojechał do biura generalnego dyrektora. Zboksował po drodze pięciu woźnych i wtargnął do sanktuarium finansisty.

— Panie dyrektorze! — wykrzyknął. Znalazłem fotografię pańskiej córki.

Dyrektor Christensen wziął podaną sobie fotografię i z uśmiechem położył ją na biurku.

— Znalazł pan? No więc, dziękuję! Jestem strasznie zajęty, panie pilocie!

Jacek jednak nie ustępował.

— Panie dyrektorze? — przerwał. — Ja, tego, chciałem zameldować, że kocham pańską córkę. Pan wybaczy, ale u nas, lotników, tak się właśnie załatwia te rzeczy.

Dyrektor Christensen spojrzał na Jacka jak na wariata.

— O ile mnie słuch nie myli, chciałby pan zostać narzeczoną mojej córki? Chciałby pan zostać narzeczoną, no, pro-

szę, proszę! Niechże pan siada. Zaraz tu przyjdzie prawdziwy narzeczoną mojej córki, który pana zrzuci ze schodów! O, właśnie słyszę w sąsiednim pokoju jego kroki!

Drzwi do sanktuarium dyrektora otworzyły się i stanęła w nich właścicielka zgubionej fotografii. Oczy Jacka spotkały się z jej niebieskimi oczami. Poznali się. Młody pilot oczekiwał z biciem serca wyroku. Nagle młoda dziewczyna odwróciła się do ojca i powiedziała ze śmiechem.

— A może, tatuniu, my razem z panem Jackiem zrzućmy ze schodów tego nieznosnego Billa, mojego narzeczonego, którego nienawidzę?

Dyrektor Christensen spojrzał na córkę zdumiony.

— Jak to, to wy się znacie?

— Od dawna, tatuniu, — odpowiedziała rezolutna dziewczyna. — A co do fotografii, to zgubiłam ją specjalnie! Zresztą, nim ja Jacku znalazł, musiałam rozrzucić ze dwa tuziny odbitek.

Jacek schwylił się za głowę.

— Dwa tuziny? — Tedy nie pozostaje nam nic innego, jak uciekać z tego gmańcu. Zaraz się tu zaczyna zbiegać wszyscy piloci naszych linii. Tylko ich patrzeć.

Na schodach, tymczasem, już dudniły kroki tych, którzy się spóźnili.

Tłum. HR.



SILNEJ FLOTY WOJENNEJ!
I KOLONIJ!



O PIĘKNE PANIE — PODAJCIE NAM CZYSTĄ, NATURALNĄ RĄCZKĘ!

Niedzielne wycieczki czy najazd Tatarów? Najgorszy wróg lasu. SZUKAJMY PIĘKNO PRZYRODY!

Drażniąca przesada.

Jest na świecie ręka, która zdolna jest zetrzeć z czoła mężczyzny najobfitszy pot, pot pracy i umęczenia, jest ręka, która zdolna jest zgarnąć z czoła mężczyzny największe troski, i ból, i zgryzotę, ręka dobra, kochana, pocziwa, ręka, której Stwórca dał blade-różowe paznokcie, ręka zawsze najmiłsza, chociaż często spracowana i twarda, a czasem miękka i wypielęgnowana, ręka kobiety, matki, żony, narzeczonej, czy też tej milej pani, którą widzimy na ulicy, w kawiarni, restauracji, teatrze czy w kinie. Ręka to wyraz osobisty człowieka, a szczególnie kobiety. Ręce kobiet mówią to, czego nie powiedziałyby nigdy ich usta. One same przez się mówią, ich kształt, barwa i wielkość. A każda jest inna, każda mówi o czymś innym. Oto ta drobna, prawie dziecięca, ręka pięknej blondynki, palące z takim wdziękiem papierosa, mówi: „jestem własnością pięknej, kulturalnej i zamożnej kobiety, moja pani kocha nas, mnie i siostrę moją i pielęgnuje nas serdecznie”. Ta druga pani ma ręce, które mówią że ich właścicielka nie dba o nie, woli dobrze zjeść, zabawić się, ale o ręce nie dba zupełnie, niech i tam trochę są brudne kiedy wychodzi, pomaluje je szybko czerwonym lakiem, to sprawia wrażenie, że dba o wygląd rąk. Czerwone, ogniste, koło rąk przybrudzone przy palcach, świe-

jące. Gdyby nie zdjęła ta pani rękawiczek, byłaby sympatyczna ale z chwilą, kiedy je zdjęła i pokazała swe paznokcie, mężczyzna cofa od niej swój wzrok,

ta czerwień przestrasza go.

A mężczyzna lubi pazurki, różowe, czyściutkie, ale nierzadko, niechby i trochę zadrapały go... to nic. Czyż taka ręka o krwawych paznokciach, mogłaby spocząć na czole mężczyzny i zgarnąć mu z czoła myśli trapiące go troski? Czyż może to kość rany serca? Czerwień drażni, szarpie, ale nie uspokaja, nie daje estetycznego wrażenia.

Gdyby panie zechciały pamiętać o tym że nie tylko one patrzą i widzą, jakim jest mężczyzna, a jakim być właściwie powinien, nie tylko one widzą błędy i wady męskie, ale i mężczyźni patrzą na kobiety oczyma, widzającymi, badającymi, i jak jeszcze badającymi!

Gdyby panie zechciały porównać swe ręczki o pielęgnowanych czystych paznokciach, z rękoma o czerwonych krwistych paznokciach, czyż same nie zobaczyły różnicy, czyżby same nie uznały za piękniejsze te naturalne, jasne, czyste ręczki, od tych nienaturalnych, pomalowanych na kolor krwi?

Niechaj z lekka zabarwią się barwi-

kiem blade usteczka pani, niechaj wonny puder legnie cieniutką powłoką, o delikatnej barwie na jej policzkach, które nieubłagany czas okradł z pierwszych kras młodości, niechaj czarny ołówek przedłuży zbyt krótkie z natury huki brwi, niech żelazko fryzjera wyczarowuje na głowie pani kędziory i papiloty, ale o piękne panie zetrzyjcie z paznokci krwawe znamie, nadające waszym ręczkom drapieżny wygląd, i podajcie nam — kornym waszym niewolnikom i przyjaciółom czystą, naturalną ręczkę, jak to czynili zawsze piękne i sławne, a także i uwielbiane wasze prababki.

Człowiek, nie kocha tak lasu, jakby go kochać powinien, że za jego chłód, za miękki mech, kwiaty i trawy, za grzyby w jesieni, za ten błogi, dający duszy ukojenie spokój, człowiek źle się naturze odwdzięcza, źle płaci lasom za ich gościnność. Bo kiedy człowiek przyjdzie do lasu strudzony i zmęczony, to serce jego gonitwą życia znękaną tutaj odpoczywa, oko — patrzaniem na szarość dnia codziennego wyczerpane — też tutaj odpoczywa. Oko ma zieloność — serce spokój! I gościnny jest las gośpodarzem. Poda świeże poziomki czarne jagody ofiaruje człowiekowi kwiaty wonnych pęk, i chłód miły, po upalnym dniu na drodze życia. A człowiek się odwdzięcza za to wszystko? Pomyśl najpierw o tym, że 75 procent wszystkich pożarów leśnych powstaje przez człowie-

ka, z powodu jego niedbałości i lekkomyślności, 16 proc. zaś na skutek złośliwego umyślnego podpalenia lasu, a tylko 9 procent od uderzenia pioruna. A więc z powodu niedbałości! Człowiek idzie do lasu w gościnę, korzysta z niej, ale za to nie dba o to czy papieros tli się jeszcze — nie dba zupełnie, czy zapałka, spadająca na ziemię zgasa. I powstaje pożar, niszczący tysiące drzew, przynoszący niepowetowane szkody.

Czyż więc dziwić się można, że ogólnie wa się człowiek najgorszym wrogiem lasu. Człowiek — stworzenie najmańdrzej — (—) arzone wspaniałym darem Opatrzności Boskiej: mózgiem, — bezmyślnie ślepiąc — drugi dar Boga, dumę i bogactwo — las. Niszczą, ale przede wszystkim oszczędzają. W niedzielę wybierają się z miasta ludzie do lasu, zażyć powietrza i spokoju. Ciągają ich całe chmary. Starzy, młodzi, bogaci i biedni. Zmęczeni siadają na wygodnych, zacienionych miejscach, i po chwili z paczek, walizek i torb wydobywają kanapki, butelki z kawą czy herbatą, owoce, cukierki i czekolady. Człowiek jest stworzeniem mądrym, najmańdrzym ze wszystkich stworzeń Boskich, ale słabym, więc bez pożywienia istnieć nie może. Niechaj więc na łonie natury słabe swe ciało pokrzepi smaczną kanapką, ale niechaj nie rzuca zatłuszczonego papieru, co gorsza gazetowego, w przepyszną świeżą zieleń lasu, gdyż profanuje piękno natury. Zwykle jest inaczej.

Musimy nauczyć się miłości i poszanowania tego lasu, który przetrwa nas i dzieł nasze. Las to duma nasza, duma całego narodu.

Na trawce.



Spójrz, moja śliczna panienko, plamko na trawie różowa, o tak — jak teraz w me oczy — pstryk!.. Fotografia gotowa...

A teraz siadaj przy tobie, na tym zielonym kobiercu, ustami ust twych poszukam — pstryk!.. i już jesteś w moim sercu.

Będę przy tobie snuć bajki, a nawet powiem coś więcej, nastawię płytę z refrenem: — Kochać, ach, kochać goręcej!..

A potem taniec, a w tańcu, rzucę ci w uszko, żeś miła, ty zmużysz oczy — znam ciebie, będziesz mnie mocniej kusiła.

Zapomnę o tym, że w domu żona, że jestem już tata, że jędrę pyta gdzie tatuś, tata po trawie dziś lata...

Znam swoją słabość, dziewczeczko, po pierwszym, drugim całusie, będę ci mówił o szczęściu i o serdecznym „anschlusie”.

I pod tym niebem błękitnym, gdzie nie krepują ulice, Amor mnie może ustrzelić, mogę przekroczyć granicę...

O tak! — z majówką ostrożnie, w blaskach wiosenki, czy lata, stateczność zmienia w frywolność i z tata robi wariata.

ROM.

PODSŁUCHANE PRZECZYTYJMY.

Dworcowa restauracja I. Klasy. Gość przy stoliku woła:

- Keiner, prędko!
- Co pan sobie życzy?
- Piacić prędko!
- Osłmiesz się groszyl?
- Proszę... prędzej... jeden złoty!
- Czy nie ma pan drobnych?

— Nie. Nie mam już czasu — resztę proszę zatrzymać dla siebie. — Zdejmuję szybko płaszcz z wieszaka i wybiega z restauracji i dworca. Przy świetle najbliższej latarni niespokojnie ogląda płaszcz. — Do licha, zabrałem mój własny płaszcz...!



W życiu trzeba mieć ideały. „Zielona rewolucja”.

W kraju szczycącym się największą liczbą miliardów, najpotężniejszymi trzunami, wyrafinowanym luksusem, gdzie dolar jest wszystkim, a bandyci i gangsterzy nie odróżają leżących wzdłuż w obojętności, gdzie jednocześnie źródło tego bogactwa — masy robotnicze, w większości niezorganizowane, cierpią nędzę materialną i moralną, gdzie dobrowolnie gasi się ogniska domowe, podkopuje najelemenniejsze zasady moralności w kraju tym ze zdumieniem patrzą na początkowo bardzo piękny, dziś już dość poważny zastęp idealistów, którzy, opierając się na chrześcijańskich zasadach, podjęli akcję odpowiednią społeczeństwu amerykańskiemu. „The Green Revolution” — zieloną rewolucję — razwali oni swój ruch, który ma stworzyć pełnego człowieka, przywrócić jednostce przyrodzoną jej wolność, uwolnić ją od wszelkiej dyktatury, czy to dyktatury pieniądza lub konfortu i luksusu, czy to dyktatury mas, czy to dyktatury nowoczesnych cesarzy. Zwolenników tego ruchu charakteryzuje przywiązanie do chrześcijańskich, katolickich zasad moralnych, francuska skłonność do dobrowolnego ubóstwa, salesjański zapał do pracy i apostołstwa przy jednoczesnym dostosowywaniu się do warunków chwili i miejsca.

Zgrupowali się oni około założonego przed 5 laty czasopisma „The Catholic

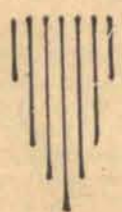
Worker” (Robotnik katolicki), na czele którego stoi obecnie miss Dorothy, ongiś — przed swym nawróceniem — zagorzała komunistka. Duszą jednak zarówno pismo, jak i całego ruchu jest poeta i socjolog emigrant francuski Piotr Maurin, przyjaciel i uczeń Karola Péguy, poległego w Wielkiej Wojnie pisarza francuskiego, o którym mówi się, że był „najbardziej pocłagającym i bohaterskim zjawiskiem katolicyzmu francuskiego w epoce przedwojennej”.

Myśli swoje, obejmujące ideologię ruchu „zielonej rewolucji” ogłasza Maurin na łamach wspomnianego „The Catholic Worker” w formie poetyckich utworów, które nazywa „easy essays” (łatwe szkice literackie). Rzeczywiście, myśli w tych „szkicach” podawane są w sposób łatwy i przystępny, poetycka zaś forma, w postaci krótkich rytmicznych zdań, ułatwia ich zapamiętanie. Głównym ich celem jest wszczepienie w masy przekonania, że „nadszedł czas, by siły katolicyzmu uczynić dynamicznymi”.

Co czyni człowieka człowiekiem? Dawać a nie odbierać — oto co czyni człowieka człowiekiem, służyć a nie władać, karmić a nie samemu pożerać, gdy trzeba umrzeć a nie żyć, mieć ideały a nie bogactwa, wierzyć a nie chytrych — oto co czyni człowieka człowiekiem.

Concordia MERREL

Jacqueline i miłość



Ogarnęło ich milczenie. Miłość! Czarowne słowo dzwoniło jak echo w uszach Jacqueline. Wyczerpany twardą walką ze śmiercią i chorobą, dobity bez mała dodatkową pracą ostatnich dni, domagał się tylko współczującej miłości... Gdyby się odważyła wyznać mu, jak jej jest drogi, nad wszystko w świecie drogi...

— Henryku... — zaszepiała — czy nie mógłbyś... udawać... tylko udawać... że mnie... kochasz?... Duan rzucił się w tył na fotel. — Czy ja nie mogłabym... być dla ciebie oparciem...

Delikatna ręczka objęła go za szyję. Przywarł głową do ramienia żony.

— Jackie, Jackie!.. Ja — udawać, że cię kocham?... — mówił cicho. — O, łatwo by mi przyszło... to udawanie... A ty, Jackie?... Czy mam... udawać, że wierzę w twoją... Czy i ty także będziesz udawała?..

Jacqueline, zakochana bez miary, spragniona porozumienia i pełna bolesnego współczucia dla męża nachyliła się i dotknęła ustami jego czarnych włosów... On podniósł nagle twarz... tak nagle, że ich usta o mało się nie spotkały... Jacqueline cofnęła się instynktownie...

Nastój przysnął. Nie mogli dłużej udawać. Duan odtrącił rękę żony, szorstko ją od siebie odpychając.

— Po co udawać, kiedy wiem! — rzekł ostro. — Kiedy widziałem cię — w samochodzie z nim... w jego ramionach...

Urwał i zakrył oczy rękami, jakby chciał odgonić ten obraz, to natrętne wspomnienie.

Jacqueline wstała, blada jak ściana.

— Więc ty myślisz, że ja kocham Belfa?

— Wiem, bo widziałem...

Z błękitnych źrenic strzeliły płomienie.

— Już drugi raz słyszę od ciebie tę zniewagę...

Urwała oddychając szybko. Chwycił ją za ramiona.

— Ale przecież ty... ty przecie... dla mnie... o mnie ci nie idzie... — wypowiedział z trudem.

Spojrzała na niego zimno i dumnie.

— Może jesteś mi obojętny... ale dotąd nie wyróżniam żadnego innego mężczyzny...

— Więc... nie kochasz...

— Belfa? — dokończyła. — Nie, i nigdy nie kochałam.

Puścił jej ramiona. Stał patrząc na nią, jakby chciał odgadnąć, czy powiedziała prawdę.

— Dobranoc — rzekła chłodno i wyszła.

Poszedł za nią. W hallu zobaczył, że biegnie szybko na górę.

— Jackie! — zawołał błagalnie.

Nie odpowiedziała. Usłyszał tylko, jak zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jacqueline nie wyobrażała sobie, jak teraz spojrzy w oczy mężowi. Gniew w niej wrzał i uraza, ale zarazem była pod szalonym wrażeniem tego co znów między nimi zaszło. Czekała i widziała jego ciemną głowę na swoim ramieniu, a swoje ręce ściśnięte w jego dłoniach, przy jego twarzy. Ofiarowała mu współczucie tak czule, że aż zdradzieckie, bo czyż to nie było bez mała wyznaniem i w zamian usłyszała zniewagę.

— Już nigdy! — mówiło zranione serce.

Schodziła mu z oczu jak mogła. Zobaczyli się dopiero przy podwieczorku. Przyszedł niespodziewanie. Podszedł i ujął ją za rękę.

Przepraszał pokornie, serdecznie, bez zastrzeżeń. Lecz uścisk jego rąk i drżący głos wzruszyły ją tak bardzo, że z obawy, by się nie zdradzić, wpadła w drugą ostateczność i jakkolwiek przyjęła jego przeprosiny to z miną królowej.

— Dobrze — nie mówmy o tym więcej. Puść moje ręce, proszę cię.

Duan nie umiał się narzucać. Puścił jej ręce i wyprostował się sztywno.

— Więc nie chcesz przebaczyć? Tak? — rozumie.

Wieczorem oznajmił jej krótko, że jest zaproszony na brydża do pani Beaumont. Przez następnych parę dni Jacqueline była ogromnie samotna, gdyż każdą wolną chwilę spędzał poza domem.

Nie rozumiała, że zatrzymałaby go przy sobie jednym słowem, ani że tęskniła do tego słowa tak bardzo, jak bardzo ona pragnęła je wypowiedzieć.

— O, gdyby mnie mógł kochać choć trochę — choć trochę... — myślała, nie wiedząc, że ta sama myśl burzy się w jego głowie: gdyby ona mogła mnie kochać...

Ale oboje nie mieli nadziei, żeby się ich tęsknoty spełniły. Dopiero Bell nadał mimowiednie inny bieg tym powikłanym sprawom.

Od katastrofy upłynęły trzy tygodnie i ranny mógł już jechać na południe pod opieką pielęgniarki. Nadszedł oznaczony dzień. Duan zbadał ostatni raz uszkodzoną głowę i poźegnawszy sucho pacjenta, chciał wyjść, gdy ten go zatrzymał: